

NEW YORK TIMES

BESTSELLING AUTHORS

POWIEŚĆ

# DEBBIE MACOMBER

*Wiespodzianki*



Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).

**Debbie Macomber**

# **Niespodzianki**

*Tłumaczyła*

*Alina Patkowska*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Co to znaczy, że nie będzie cię w domu na święta? – Emily Springer była pewna, że musiała się przestyszeć, i mocniej przycisnęła słuchawkę do ucha, jakby to mogło pomóc jej zrozumieć, co mówi córka.

– Mamo, wiem, że jesteś rozczarowana...

„Rozczarowana” to zdecydowanie było za słabe słowo. Emily od miesiący ciułała każdy cent, żeby córka, studentka Harvardu, mogła przylecieć do domu na Boże Narodzenie.

Zawsze spędzały święta razem. A tymczasem Heather oświadczyła, że ma inne plany.

– Co może być ważniejszego od spędzenia świąt z rodziną? – zapytała Emily, usiłując ukryć przygnębienie.

Heather zawahała się przed odpowiedzią.

– Bo widzisz, tyle się tu teraz dzieje... Bardzo bym chciała być z tobą w domu, naprawdę, ale... ale nie mogę.

Emily z trudem przełknęła ślinę.

Wiedziała, że jej córka ma dwadzieścia jeden lat i staje się niezależną, dorosłą kobietą, ale przez ostatnie jedenaście lat były tylko we dwie i na myśl o tym, że spędzą Boże Narodzenie osobno, łzy napływały jej do oczu.

– Dzieci sąsiadów dotrzymają ci towarzystwa – dorzuciła Heather.

Owszem, Emily doskonale wiedziała, że szóstka dzieci Kennedych z radością pochłonie jej ciasteczka i inne tradycyjne świąteczne przysmaki, ale przecież nie o to chodziło.

– Zresztą byłam w domu parę miesięcy temu – dodała jeszcze Heather.

Tak, spędziła lato w Leavenworth, ale i tak przeważnie nie było jej w domu. Pracowała w bibliotece, żeby zbierać trochę pieniędzy na szkołę, a resztę czasu spędzała z przyjaciółmi.

Emily wiedziała, że Heather ma teraz własne życie, własnych przyjaciół i własne plany. To było zupełnie naturalne i jako matka powinna się z tego cieszyć. Jednak myśl o tym, że spędzą Boże Narodzenie na dwóch przeciwnych końcach kraju, była dla niej trudna do zniesienia. Kiedyś były sobie tak bliskie...

– A co z pieniędzmi, które zaoszczędziłam na bilet? – zapytała bezradnie, jakby ten argument mógł coś zmienić.

– Mamo, przylecę na Wielkanoc, wtedy się przydadzą.

Od Wielkanocy dzieliło ich jeszcze wiele miesięcy. Skąd mogła mieć pewność, że dożyje tych świąt? To było okropne. Na trzy tygodnie przed Bożym Narodzeniem córka zupełnie zniszczyła jej świąteczny nastrój.

– Mamo, muszę już kończyć.

– Dobrze, ale... czy mogłybyśmy jeszcze później o tym porozmawiać? Musi się znaleźć jakiś sposób, żebyśmy mogły spędzić te święta razem...

Heather znów zawahała się przed odpowiedzią.

– Doskonale sobie poradzisz beze mnie.

– Oczywiście, że sobie poradzę – westchnęła Emily, zbierając resztki godności.

Nie chciała wyglądać żałośnie w oczach córki ani wzbudzać w niej poczucia winy, próbowała więc wykrzesać z siebie entuzjazm, którego nie czuła. Była gorzko rozczarowana, ale musiała pamiętać, że nie tylko ona spędzi te święta sama, Heather też.

– A ty? – zapytała. Pochłonięta własnymi emocjami, aż do tej chwili nie pomyślała o tym, co przeżywa jej córka. – Będziesz zupełnie sama?

– To znaczy... w święta? – zapytała Heather. Głos jej nieco się załamał i Emily odniosła wrażenie, że ona też stara się robić dobrą minę do złej gry. – Mam tu przyjaciół i pewnie spotkam się z nimi... ale to nie będzie to samo.

Taka była też reakcja Emily: to nie będzie to samo. Te święta miały stać się początkiem nowego rozdziału w ich relacji. Było to nieuniknione, jednak Boże Narodzenie to Boże Narodzenie i Emily kiedyś przyrzekła sobie, że gdziekolwiek Heather miałyby się znaleźć w przyszłości, Boże Narodzenie zawsze będą spędzać razem.

Wyprostowała się i wzięła głęboki oddech.

– Jakoś przez to przejdziemy – powiedziała dzielnie.

– Oczywiście, że tak.

– Niedługo się do ciebie odezwę – obiecała.

– Wiedziałam, mam, że będziesz dzielna.

Wydawało się, że córka jest z niej dumna, ale Emily nie była żadną bohaterką. Po krótkim pożegnaniu odłożyła słuchawkę i opadła na najbliższe stojące krzesło.

Kręciła się po domu, próbując strząsnąć z siebie przygnębienie, ale na niczym nie mogła się skupić. Nie szło jej czytanie ani oglądanie telewizji. Cały dom wydawał się ponury, może dlatego, że nie chciało jej się nawet wyciągnąć świątecznych ozdób.

Heather zawsze lubiła pomagać jej przy dekorowaniu domu. Miały wiele własnych tradycji. Heather zajmowała się kominkiem: najpierw ustawiała na gzymsie starą figurkę aniołka, która kiedyś należała do matki Emily. Emily w tym czasie upinała girlandy wokół okien w jadalni, ustawiała świece. A potem razem wieszwały na choince zgromadzone przez lata ozdoby. Zawsze kupowały żywe drzewko, choć wszędzie ostrzegano, że sztuczne są bezpieczniejsze. Czasami wybierały choinkę przez pół dnia. Ich miasteczko, Leavenworth, położone było u podnóża Gór Kaskadowych; wybór świerczków i sosenek był tu oszałamiający.

Ale bez Heather nie będzie żadnej choinki, pomyślała Emily. Po co zawracać sobie tym głowę? Po co

tyle wysiłku, jeśli nie będzie nikogo, z kim mogłaby dzielić radość. Po co w ogóle dekorować dom?

Zanosiło się na najgorsze Boże Narodzenie od czasu śmierci Petera. Mąż Emily zginął przed jedenastu laty w wypadku przy wycince lasu. Aż do jego śmierci prowadzili sielankowe życie – takie, o jakim zawsze marzyła. Zostali parą jeszcze w szkole średniej i wzięli ślub zaraz po jej ukończeniu. Od samego początku w ich małżeństwie królowała bliskość i przyjaźń. W rok później pojawiła się Heather. Peter wspierał Emily w dążeniu do uzyskania uprawnień nauczycielskich i z tego względu odłożyli powiększenie rodziny na później. Prowadzili szczęśliwe życie w małym domku – a potem, z dnia na dzień, ich świat się zawalił.

Ubezpieczenie na życie Petera wystarczyło na pokrycie kosztów pogrzebu i pomogło opanować chaos finansowy. Emily rozsądnie zainwestowała skromne środki, a sama nadal pracowała jako nauczycielka w przedszkolu. Ona i Heather były sobie bardzo bliskie i w głębi serca Emily wiedziała, że Peter byłby dumny z córki.

Stypendium z Harvardu nie wystarczało na pokrycie wszystkich wydatków związanych ze studiami Heather. Emily od czasu do czasu musiała uszczknąć nieco oszczędności, by pokryć wydatki córki – pokój w akademiku, dojazdy, podręczniki i rozrywki. Sama żyła bardzo oszczędnie. Jediną ekstrawagancją, na jaką sobie pozwalała, było Boże Narodzenie. Przez ostatnie dwa lata udawało im się spędzać te święta razem, choć Heather mieszkała podczas studiów w Bostonie. A teraz...

Poszła do gabinetu i popatrzyła na ciemny ekran komputera. Faith. Przyjaciółka na pewno zrozumie ją i okaże współczucie, którego Emily w tej chwili bardzo potrzebowała.

Chociaż Faith była od niej młodsza o dziesięć lat, przyjaźniły się i często pisały do siebie e-maile. Faith również była nauczycielką; poznały się, gdy odbywała studenckie praktyki w Leavenworth, a teraz uczyła literatury w gimnazjum. Była odważniejsza od Emily, której robiło się słabo na myśl, że miałyby codziennie stawać przed setką trzynastolatków, starając się zainteresować ich czymś tak abstrakcyjnym jak poezja. Ponadto Faith była od pięciu lat rozwiedziona i mieszkała w pobliżu San Francisco, w rejonie Oakland Bay.

Emily uznała, że nowiny o zmianie planów Heather nie nadają się do opisywania w e-mailu. Potrzebowała natychmiastowej pociechy i sięgnęła po telefon z nadzieją, że zastanie przyjaciółkę w domu w sobotnie popołudnie. Ku jej wielkiej radości, Faith od razu podniosła słuchawkę.

– Cześć! Tu Emily – powiedziała, starając się nadać głosowi pogodne brzmienie.

Faith jednak znała ją dobrze.

– Co się stało? – zapytała bez ogródek.

Emocje popłynęły jak rzeka. Emily opowiedziała przyjaciółce o rozmowie z Heather.

– Ma chłopaka – oznajmiła Faith bez cienia wątpliwości.

– Kilka razy wspominała o jakimś Benie, ale wydawało mi się, że to nic poważnego.

– Nie wierz w to!

Faith bywała czasem nieco cyniczna, szczególnie gdy chodziło o sprawy damsko-męskie. Trudno ją

było za to winić; wyszła za mąż za kolegę ze studiów i przetrwała w tym małżeństwie pięć nieszczęśliwych lat, a potem, wkrótce po rozwodzie, trafiła do Leavenworth. Ich przyjaźń zrodziła się w czasie, gdy obie były samotne.

– Jestem pewna, że gdyby chodziło o mężczyznę, to Heather by mi o tym powiedziała – stwierdziła Emily, trochę naburmuszona – ale nie wspomniała o tym ani słowem. Chodzi raczej o studia, pracę i stresy. Rozumiem ją, a w każdym razie próbuję, ale czuję się... oszukana.

– To tylko preteksty. Możesz mi wierzyć, na pewno chodzi o mężczyznę.

Emily westchnęła głęboko. Nie była przekonana, ale wołała nie drażnić już tego tematu.

– Wszystko jedno – mruknęła. – W każdym razie zostaję sama na święta. Jak mam świętować Boże Narodzenie w pojedynkę?

Faith zaśmiała się, co Emily uznała za wyraźny brak empatii.

– Wystarczy, że wyjrzysz przez okno.

To była racja. Leavenworth, założone przez grupkę niemieckich imigrantów, o tej porze roku wyglądało zupełnie jak miasteczko Świętego Mikołaja. Turyści zjeżdżali tu z całego kraju, by poczuć świąteczną atmosferę. Corocznie urządzano kuligi, ceremonie zapalania świeczek choinkowych, świąteczne parady, zjazdy na sankach z górki i wiele innych atrakcji.

Dom, w którym mieszkała Emily, miał sześćdziesiąt lat i stał zaledwie o jedną przecnicę od centrum. Po drugiej stronie ulicy znajdował się park miejski, po którym jeździły sanie ciągnięte przez konie. Już od początku grudnia po okolicy chodzili kolednicy ubrani w średniowieczne stroje. Pod latarniami w parku gromadzili się mężczyźni w staroświeckich paltach i kobiety w długich sukniach. Miasteczko wyglądało jak z wiktoriańskich sztychów.

– Wszyscy będą w świątecznym nastroju, wszyscy oprócz mnie! – żaliła się Emily. – Nawet nie zamierzam ubierać choinki.

– Chyba nie mówisz poważnie – obruszyła się Faith.

– Jak najbardziej.

– Przydałoby ci się coś na poprawę nastroju. Może pooglądaj sobie „Cud na Trzydziestej Czwartej Ulicy” albo...

– To nie pomoże – jęknęła Emily. – Nic mi nie pomoże...

– Emily, to niepodobne do ciebie. A poza tym – tłumaczyła cierpliwie Faith – Heather ma dwadzieścia jeden lat. Tworzy sobie własne życie i to jest jak najbardziej naturalne. No więc nie przyjedzie do domu w tym roku, ale pewnie spędzicie razem następne święta.

Emily milczała, bo nie miała pojęcia, co powiedzieć.

– Ty też powinnaś mieć jakieś własne życie – dodała Faith. – Już od lat namawiam cię, żebyś zapisała się do przykościelnej grupy samotnych.

– Najpierw sama się zapisz – odparowała Emily.

– Czy muszę ci przypominać, że ja już nie mieszkam w Leavenworth?

– No to zapisz się w Oakland. Tam na pewno też mają taką grupę.

– Nie w tym rzecz, Em – westchnęła Faith. – Przez cały czas żyjesz życiem Heather, do tego stopnia, że zatraciłaś własne!

– Dobrze wiesz, że to nieprawda! – zawołała Emily, rozczarowana brakiem współczucia przyjaciółki.

– Zadzwoiłam do ciebie, bo potrzebowałam pociechy!

– To znaczy, że cię zawiodłam – zaśmiała się Faith.

– Tak – przyznała Emily bez ogródek. – Myślałam, że kto jak kto, ale ty powinnaś mnie zrozumieć.

– Przykro mi, Em, że cię rozczarowałam. Ale szczerze mówiąc, uważam, że spędzenie świąt osobno może być dobre dla was obydwu.

– Jak możesz tak mówić?! – wykrzyknęła Emily z oburzeniem.

– Heather bardziej cię doceni, a ty może odkryjesz, że istnieją jeszcze inne możliwości spędzania świąt.

Emily wiedziała, że łatwiej by jej przyszło pogodzić się z decyzją córki, gdyby nie była wdową, ale samotność w okresie Bożego Narodzenia doskwierała najbardziej. Może Faith miała rację; może rzeczywiście za bardzo uzależniła się emocjonalnie od córki, sądziła jednak, że w jej sytuacji jest to wybaczalne.

– Jakoś to przeżyję – mruknęła w końcu, choć sama nie wierzyła w to, co mówi.

– Jestem pewna, że dasz sobie radę – stwierdziła Faith.

Emily zakończyła rozmowę jeszcze bardziej rozdrażniona niż przedtem. Faith nie miała dzieci, nie potrafiła więc zrozumieć jej przygnębienia. A jeśli nawet Emily za bardzo opierała się na córce, to chyba Boże Narodzenie nie było najlepszym okresem, by to zmieniać? Z drugiej strony, sama zachęcała Heather do niezależności. Pozwoliła jej studiować na drugim końcu kraju, czy więc żądała zbyt wiele, chcąc być z córką choćby przez te kilka dni?

Pomyślała, że w tym stanie emocji tylko spacer może jej pomóc. Włożyła ciepłą wełnianą kurtkę, zasnurowała buty i owinęła szyję czerwonym szalikiem, który sama zrobiła na drutach. Taki sam szalik, tylko fioletowy, zrobiła dla córki i wysłała jej pocztą przed Świętem Dziękczynienia. Na koniec sięgnęła jeszcze po rękawiczki. W nocy spadł śnieg, a teraz wiał zimny, przesywający wiatr.

Dzieciaki Kennedych, w wieku od sześciu do trzynastu lat, zjeżdżały na sankach z górki w parku. Pomachały Emily, a najmłodsza, Sarah, podbiegła do niej radośnie.

– Dzień dobry, pani Springer – uśmiechnęła się, pokazując szczyby po dwóch dolnych zębach.

– Sarah – odrzekła Emily z udawanym zdumieniem. – Zęby ci wypadły?

Dziewczynka z dumą skinęła głową.

– Mama je wyrwała, a ja wcale nie płakałam!

– A przyszła do ciebie zębowa wróżka?

– Tak. – Sarah pokiwała głową. – James mówi, że nie ma żadnej zębowej wróżki, ale kiedy włożyłam zęby pod poduszkę, to rano znalazłam tam pięćdziesiąt centów. Mama powiedziała, że mogę wierzyć we



wróżkę, jeśli chcę. Więc uwierzyłam i dostałam pieniądze.

– To dobrze.

– Lepiej jest wierzyć. – Sarah pokiwała głową z mądrością sześciolatki.

– Masz rację – zgodziła się Emily.

– I w Świętego Mikołaja też lepiej jest wierzyć!

Sarah miała czterech starszych braci i starszą siostrę. Oczywiście cała piątka stawiała sobie za punkt honoru uświadomienie najmłodszej, że Święty Mikołaj i jego pomocnicy dziwnie mocno przypominają mamę i tatę.

– A pani wierzy w Mikołaja?

To było trudne pytanie. Emily nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Bardzo chciała wierzyć w potęgę miłości i rodziny, ale telefon od córki zmusił ją do zakwestionowania tych wartości. W każdym razie trochę...

– Wierzy pani? – powtórzyła Sarah, nie spuszczając z niej wzroku.

– Ach... – Naraz Emily zrozumiała coś, co powinno być dla niej oczywiste od chwili, gdy odebrała telefon od Heather. – Tak – stwierdziła.

Przykucnęła i mocno uściśnęła swoją wychowankę z przedszkola. Wystarczyła jedna rozmowa z dzieckiem. Sarah rozumiała coś, co umknęło uwagi Emily.

Trzeba wierzyć. Zawsze był jakiś sposób, a tym razem musiała tylko zarezerwować miejsce na lot do Bostonu. Skoro Heather nie mogła przylecieć do niej, to ona poleci do Heather. Rozwiązanie było niezwykle proste i przez cały czas znajdowało się w zasięgu ręki, tylko Emily, zaślepiona żalem, nie potrafiła go wcześniej dostrzec.

Miała przecież pieniądze na bilet, teraz jeszcze tylko musiała znaleźć nocleg.

Heather bardzo się ucieszy, pomyślała uradowana. Postanowiła nie uprzedzać córki o swoim przyjeździe; to miała być prawdziwa świąteczna niespodzianka.

Święta, które zapowiadały się na najgorsze w jej życiu, mogły się okazać najlepsze!

## ROZDZIAŁ DRUGI

Charles Brewster, profesor historii na Harvardzie, ze zmarszczonym czołem patrzył w ekran komputera. W końcu westchnął i pobiegł wzrokiem do tarczy zegara skrytego między dwiema równo ułożonymi stertami papierów.

Zegar wskazywał trzecią, Charles jednak musiał się zastanowić, czy jest to trzecia po południu, czy nad ranem. Często tracił rachubę czasu, zwłaszcza odkąd zajmował gabinet bez okien.

A poza tym był grudzień. Charles nienawidził grudnia. Krótkie dni, wczesnie zapadający zmierzch, śnieg. Studenci i koledzy, wszyscy już od początku miesiąca chodzili rozkojarzeni. Boże Narodzenie. Co roku powtarzał się ten sam koszmar. Charles wzdrygał się na samą wzmiankę o świętach. Na racjonalnym poziomie zdawał sobie sprawę, że przyczyną tej niechęci jest wspomnienie Moniki, która zerwała z nim kiedyś właśnie w Wigilię Bożego Narodzenia. Stwierdziła, że jest odległym, odcięty od życia wzorcem roztargnionego profesora. Charles przyznawał, że prawdopodobnie miała rację, kochał ją jednak i czuł się zdruzgotany, gdy od niego odeszła.

A teraz po raz kolejny musiał przechodzić przez to samo. Boże Narodzenie już za pasem i znów trzeba było stawić czoło wspomnieniom i zmierzyć się z goryczą.

Charles rzadko już myślał o Monice, ale w Boże Narodzenie wspomnienia wracały. Boston o tej porze roku wpędzał go w depresję. Boże Narodzenie, a szczególnie Boże Narodzenie w mieście, trwale skojarzyło mu się z poczuciem odrzucenia i przygnębieniem, tak jakby te uczucia oderwały się od Moniki i stały się częścią samych świąt.

Podniósł się i wyjrzał z gabinetu. Wszystkie pozostałe pomieszczenia na wydziale historii były ciemne i puste. Oznaczało to, że jest trzecia w nocy, a to spostrzeżenie prowadziło do następnego: poczuł głód i uświadomił sobie, że chyba nie jadł kolacji. Dziwne. Wyraźnie pamiętał, że pani Lewis przyniosła mu kanapkę z tuńczykiem i kubek gorącej kawy. Ona zawsze pamiętała o takich rzeczach. Z drugiej strony, to mogło być poprzedniego dnia. Tak czy owak, żołądek Charlesa domagał się pożywienia.

Przekopał biurko w poszukiwaniu czegoś do jedzenia i w końcu znalazł zapomniany batonik, który pochłonał łapczywie, nie zwracając najmniejszej uwagi na datę produkcji.

Było już zbyt późno na powrót do domu. Gdyby teraz spróbował wyjść z budynku, przed drzwiami zatrzymałby go strażnik. Charles musiałby się wylegitymować i długo tłumaczyć, co tu robi o tej porze. Nie, o wiele prościej było zostać w gabinecie do rana.

Wrócił do komputera. Niedawno podpisał umowę na napisanie podręcznika. Zgodził się na bardzo krótki termin, bo wiedział, że praca pomoże mu przetrwać święta, teraz jednak zaczął się zastanawiać, czy nie przecenił swoich sił.

Gdy znów podniósł głowę znad ekranu, w progu gabinetu stała pani Lewis.

– Profesorze, czy był pan tu przez całą noc?

Charles odchylił się na oparcie krzesła i przesunął ręką po twarzy.

– Zdaje się, że tak.

Pani Lewis potrząsnęła głową i postawiła przed nim mocną, gorącą kawę.

Z wdzięcznością sięgnął po kubek.

– Jaki dzień dzisiaj mamy?

Często zadawał to pytanie, tak często, że sekretarka przestała się już dziwić.

– Wtorek, czternastego grudnia.

– Już czternasty? – zapytał, czując, jak budzi się w nim panika.

– Tak, panie profesorze. Jest pan umówiony na dzisiaj z trzema studentami.

– Rozumiem – westchnął.

Ciągle ktoś mu zawracał głowę, jeśli nie matka, to studenci. Poczł się wyczerpany. Spędził ponad piętnaście godzin nad tekstem o historii Ameryki ze szczególnym uwzględnieniem okresu kolonialnego, wojny o niepodległość i Ojców Założycieli. Ostatniej nocy pisał o związkach między Thomasem Jeffersonem a Aaronem Burrem. Nie zanosilo się na lekką lekturę, ale profesor Brewster kochał historię i naprawdę dobrze ją znał. Gdyby udało mu się skończyć pracę w terminie, tak jak zamierzał, i oddać gotowy tekst zaraz na początku roku, podręcznik zostałby wydrukowany i wprowadzony do użytku już na jesieni. Był to ambitny cel, ale Charles wiedział, że jest w stanie go osiągnąć.

– Pańska mama właśnie dzwoniła – oznajmiła pani Lewis, po czym wyszła z gabinetu i zajęła się sortowaniem poczty przy swoim biurku.

Charles znów westchnął. Matka miała dobre intencje, ale za bardzo się o niego martwiła. Już od lat dręczyła go, by przyjechał na święta do niej, do Arizony, on zaś wolałby dobrowolnie poddać się torturom niż spędzić z nią Boże Narodzenie. Dusila go swoją troską i irytowała próbami wyswatania. W żaden sposób nie potrafił jej wytłumaczyć, że nie interesują go kobiety. Jedyne związek, w jaki zaangażował się w swym dotychczasowym życiu, okazał się druzgoczącą porażką i Charles nie zamierzał więcej ryzykować.

Był szczerze zadowolony ze swojego życia, chociaż nie potrafił przekonać o tym matki. Nie chciał się z nikim wiązać.

Kobiety domagały się, by poświęcać im czas; były luksusem, na który nie mógł sobie pozwolić, jeśli miał nadal rozwijać swoją karierę. Pisanie i praca ze studentami nie pozostawiały mu ani odrobiny wolnego czasu i ten stan rzeczy zupełnie mu odpowiadał.

Gdyby tylko Ray zechciał wyświadczyć mu tę uprzejmość i ożenić się, Charles miałby wreszcie święty spokój. Niestety, jego starszy brat był zaprzysięgłym starym kawalerem. W takiej sytuacji cała nadzieja matki leżała w Charlesie, a Bernice Brewster nie należała do kobiet, które poddają się bez walki. Przy każdej okazji, jak również i bez okazji, usiłowała mu podsunąć pod nos jakąś kandydatkę na synową. W ciągu ostatniego pół roku dwukrotnie wysyłała do Bostonu córki znajomych, by, jak to określała, wyciągnąć go z dusznej klasy. Obydwie próby zakończyły się katastrofą.

– Pytała, jakie ma pan plany na święta – dodała pani Lewis.

Charles zeszywniał. Jego ostatnia rozmowa z matką zaczęła się od tego samego pytania.

Zapytała go mimochodem o plany na Święto Pracy i zanim zdążył się zorientować, o co chodzi, umówiła go na kolację z jedną z tych młodych kobiet. Ta akurat miała dwadzieścia cztery lata i pracowała jako asystentka redaktora w jednej z nowojorskich sieci telewizyjnych; delikatnie mówiąc, nie mieli z sobą nic wspólnego.

– I co jej pani odpowiedziała?

– Że jest pan zajęty i nie może teraz z nią rozmawiać – odrzekła pani Lewis, zaciskając usta.

Charles dobrze wiedział, że jego prostolinijna sekretarka nie lubi uciekać się do tego typu wybiegów.

– Dziękuję – wymamrotał.

– Upierała się, że na pewno wiem, jakie pan ma plany – dodała pani Lewis sucho.

Charles podniósł głowę, zaniepokojony.

– I co jej pani powiedziała?

Sekretarka patrzyła na niego, skrzyżowawszy ramiona na piersiach.

– Powiedziałam, że nie wtajemnicza mnie pan w swoje prywatne sprawy i że o ile wiem, nie będzie pana w Bostonie.

W gruncie rzeczy to nie był wcale zły pomysł.

Charles był pewien, że matka wkrótce naśle na niego jakąś kobietę. Potrzebował azylu, im wcześniej, tym lepiej. Myśl o wyjeździe była bardzo nęcąca. Dobrze by mu zrobiło wyrwanie się z tego miasta, wszystko jedno dokąd. Najlepiej w jakieś miłe, spokojne miejsce, gdzie mógłby popracować, nie zastanawiając się, jaki to dzień i która godzina.

– Hm... Widzę tu spore możliwości – mruknął z namysłem.

Pani Lewis chyba nie miała pojęcia, o czym on mówi, bo na jej twarzy pojawił się dziwny wyraz zagubienia. Profesor Brewster często widywał taki wyraz na twarzach swoich studentów – jakby mówił do nich w obcym języku.

– Wyjazd. – Decyzja została podjęta. Wstał i sięgnął po płaszcz. – Tak.

– Przepraszam? – zdziwiła się pani Lewis.

– To był doskonały pomysł. Wyjeżdżam z miasta na święta. – Potrzebował tylko ciszy i spokoju; to powinno dać się zorganizować.

– Dokąd? – wyjąkała pani Lewis, idąc za nim do drzwi.

– Wszystko jedno. – Wzruszył ramionami.

– Mogę zadzwonić do biura podróży i zapytać, co polecają.

– Proszę sobie nie robić kłopotu.

Biuro podróży zapewne wysłałoby go do zatłoczonej miejscowości pełnej bożonarodzeniowych atrakcji, tymczasem Charles absolutnie nie poszukiwał towarzystwa. Zamierzał znaleźć jakieś miejsce, gdzie nikt by mu nie przeszkadzał i, o ile to możliwe, gdzie w ogóle nie świętowano Bożego Narodzenia.

Wyjaśnił to pani Lewis i poprosił o sugestie.

Sekretarka wspomniała o Vermoncie, Aspen, Santa Fe i parku Disneya. Charles odrzucił wszystkie te pomysły po kolei. Park Disneya!

– Mniejsza o to – westchnął na widok jej zdesperowanej twarzy. – Sam coś wymyślę.

Skinęła głową z wyraźną ulgą.

Pod wieczór musiał jednak przyznać, że znalezienie odpowiedniego miejsca w tak krótkim terminie okazało się trudniejsze, niż przypuszczał. Zabrał teczkę z papierami i wrócił do domu. Wziął prysznic, podgrzał sobie w mikrofalówce lasagne na kolację i zdrzemnął się trochę, a potem ze świeżym entuzjazmem powrócił do poszukiwań. Było nieco po ósmej wieczorem.

Obdzwonił pół tuzina linii lotniczych i stwierdził, że żąda niemożliwego. Nie należał jednak do ludzi, którzy łatwo godzą się z porażką, toteż usiadł przy komputerze i zaczął szukać na własną rękę. Przekopując internet, natrafił na stronę, gdzie zamieszczano propozycje zamiany domów na okres świąt.

Jedna z propozycji pochodziła od kobiety, która poszukiwała domu w Bostonie. Charles przeczytał wiadomość dwukrotnie, zaskoczony szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Kobieta była nauczycielką i mieszkała w małym miasteczku w stanie Waszyngton, a poszukiwała miejsca w Bostonie, gdzie mogłaby się zatrzymać na okres dwóch tygodni, od siedemnastego do trzydziestego pierwszego grudnia. Ten termin bardzo mu odpowiadał i Charles wpadł w podniecenie.

Wyglądało na to, że trafił na dobrą okazję, która w dodatku nie będzie go kosztować majątku. Nie musiałby się meldować w żadnym hotelu, a zatem matka nie miałaby możliwości wysledzić miejsce jego pobytu. Wszystko pasowało doskonale.

Od razu napisał e-maila.

*Od: „Charles Brewster” <hadisbad@charternet.net>*

*Do: „Emily Springer” springere@al.com*

*Wysłano: 14 grudnia*

*Temat: Zamiana domów*

*Szanowna Pani,*

*Odpowiadam na ogłoszenie zamieszczone na internetowej stronie „Zamiana domów”. Jestem wykładowcą na Harvardzie, mieszkam w Bostonie. Moje mieszkanie jest kompletnie urządzone, ze wszystkimi wygodami, są tu dwie sypialnie. Jeśli napisze Pani do mnie pod podany wyżej adres, odpowiem na wszelkie pytania. Czekam na rychłą odpowiedź.*

*Z poważaniem*

*Charles Brewster*

Bardzo szybko otrzymał odpowiedź. Oczywiście pani Springer przysłała mu listę pytań. On również chciał jej zadać kilka, ale zgodził się na zamianę już wtedy, gdy zapewniła go, że będzie zupełnie sam w domku w małym miasteczku we wschodniej części stanu Waszyngton. Każde z nich podało swoje

referencje.

W kolejnych e-mailach ustalili wszelkie szczegóły. Emily chyba sądziła, że winna mu jest jakieś wyjaśnienie co do powodów swego przyjazdu do Bostonu, Charles zaś nie uznał za stosowne zawiadamić jej, że jej motywy zupełnie go nie obchodzą, nie wspominał jednak o własnych. Perspektywa spędzenia dwóch tygodni w miasteczku o nazwie Leavenworth była bardzo kusząca. O ile pamiętał, gdzieś w tej okolicy znajdowało się wielkie więzienie federalne. Tym lepiej, pomyślał. Im mniej świętowania, tym będzie szczęśliwszy. Święta w miłym miasteczku z więzieniem, za to bez świątecznej atmosfery, to było właśnie to, o czym marzył.

Pozostało jeszcze tylko kupienie biletu. I tu znów internet przyszedł mu na ratunek. Ponieważ i tak przeważnie nie wiedział, czy jest dzień, czy noc, nie miał nic przeciwko podróżowaniu nocą.

– Wszystko załatwione – pochwalił się pani Lewis następnego ranka.

Odpowiedziała krótkim skinieniem głowy.

– A więc zdecydował się pan na wyjazd.

– Tak.

– Proszę mi nie mówić nic więcej – dodała, ostrzegawczo unosząc dłoń do góry.

– Dlaczego? – zdumiał się.

– Jeśli pańska matka znów zadzwoni, będę mogła z czystym sumieniem powiedzieć jej, że nic nie wiem.

– Doskonale – ucieszył się Charles.

Przynajmniej raz udało mu się przechytryć matkę i jednocześnie wymazać Boże Narodzenie z kalendarza.

Uczelnia w okresie świątecznym była zamknięta i Charles wiedział, że jeśli matka nie będzie mogła się do niego dodzwonić, to uzna, że syn po prostu zdecydował się nie odbierać jej telefonów. Rzadko je zresztą odbierał; uważał identyfikację numeru dzwoniącego za znakomity wynalazek. A nawet gdyby matce jakimś cudem udało się podczas ferii dotrzeć do pani Lewis, to i tak niczego by się nie dowiedziała!

Z chwili na chwilę to wszystko podobało mu się coraz bardziej.

Na dwa błogosławione tygodnie miał uciec od świąt i matki za jednym zamachem. Nic lepszego nie mogło go spotkać.

Tytuł oryginału:  
*When Christmas Comes*

Pierwsze wydanie:  
*MIRA Books, 2004*

Redaktor prowadzący:  
*Mira Weber*

© 2004 by Debbie Macomber  
© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2006, 2009, 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25  
[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-238-9964-8

Konwersja do postaci elektronicznej:  
Legimi Sp. z o.o.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).